

Minęły dwa tygodnie od pamiętnego wydarzenia przed pralnią chemiczną. Do tego czasu Darwin normalnie chodził do szkoły, pracował w warsztacie i spotykał się z przyjaciółmi. Nudna codzienność dawała o sobie się we znaki. Siedział teraz w piątkowe popołudnie, odrabiając dodatkowe zadanie domowe, które raczyła mu wcisnąć pani Foster, po tym jak przyłapała go na lekcji, kiedy pisał esemesa z Feliksem. Miał dziwne wrażenie, że wychowawczyni go nie lubi. Owszem, pani Foster była nie uprzejma i wymagająca dla wszystkich uczniów, ale wydawało się, że to jego nienawidzi najbardziej. Zawsze to on obrywał najwięcej z całej grupy. Zawsze znajdowała byle pretekst, żeby go ukarać lub upokorzyć przed całą klasą. Okey... może źle zrobił, nabijając się z niej w pierwszym dniu szkoły, ale żeby teraz mścić się na nim do końca roku? Darwin zatrzasnął podręcznik do matematyki i przesunął w najdalszy róg swojego zagraconego biurka. Próbował nawet nakłonić Maję, żeby dała mu spisać zadanie, jednak jak sama stwierdził twierdziła: po pierwsze, to oszustwo, po drugie, w ten sposób niczego się nie nauczy, że wykorzystywanie innych jest złe i że przyjaźń nie polega na odpisywaniu zadań. Cóż... czego mógł się spodziewać po bio-chemicze z czerwonym paskiem? Oparł się ciężko o krzesło i zamyślił przez chwilę. Przechylił głowę w lewą stronę i spojrzał na stojącą w kącie szafkę z ubraniami. Króliczek zsunął się leniwie z krzesła i podreptał w tamtą stronę. Otworzył najmniejszą szufladę, wyjął z niej czerwoną bluzę i sięgnął powoli do kieszeni, jego białe palce zacisnęły się wokół metalowego pudełeczka. Przez te dwa tygodnie nie ośmielił się do niego zajrzeć, nawet nie potrafił powiedzieć właściwie dlaczego, więc grzecznie leżało sobie na dnie szuflady. Chłopak usiadł powoli na łóżku i zaczął obracać okrągłe pudełko w łapkach. Czuł lekkie wyrzuty sumienia, że nie zaniósł tego na policję. Może to był jakiś ważny

dowód rzeczowy? Albo zwykłe, głupie pudełko, które zgubiła jakaś gapowata krawczyni i nie ma nic wspólnego z tą sprawą. Chociaż... kiedy przechodził przez ulicę, nie zauważył wcześniej tego pudełka. To musiało wypaść jednemu z tych porywaczy. Cóż, nie przekona się, dopóki do niego nie zajrzy.

- No dobra. Ciekawe co tam skrywasz mój ssskarbie - wysyczał, otwierając pudełko. W środku znajdowała się sterta maleńkich identycznych urządzeń. Darwin wziął jedno w dwa palce i obejrzał dokładnie. Przypominało zminiaturyzowany układ elektroniczny na tyle mały, że mógłby się zmieścić w łapce ryjówki. Feliksa na pewno by to zainteresowało. Zamknął lewe oko i przybliżył bota do drugiego, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Z maleńkiej czarnej obudowy wystawały niby metalowe nóżki, dające urządzeniu wygląd małego robaczka. Może nie jest jeszcze za późno, żeby zanieść to na komisariat. Chociaż kiedy tak o tym myślał przypominały mu się słowa Richa które mu powtarzał każdego dnia od kąt sięgał pamięcią, czyli: "Radź sobie sam". Darwin westchnął ciężko i spojrzał wymownie w górę.

- Prawdziwy z ciebie mentor Rich...

Westchnął, po czym przeniósł wzrok z powrotem na bota. Im dłużej obracał go w łapach, tym

bardziej był pewny swojej decyzji. Niby to nie była jego sprawa i wiedział, że będą z tego kłopoty, ale tylko to mu wychodziło najlepiej: wtrącanie się w nie swoje sprawy. Zrobi to. Rozwiąże tę tajemnicę. Miał już pierwszy ślad. Wystarczyło tylko znaleźć informacje.

.....

Darwin wyszedł cichutko za drzwi, po czym ruszył bezszelestnie długim korytarzem prosto

do pokoju Richa. Zatrzymał się w połowie drogi i spojrzał na wiszące lustro z ubraniami, w których odbijała się sylwetka szopa w sąsiednim pokoju. Natomiast z dołu dało się słyszeć cichutkie syczenie oleju na patelni, przy akompaniamencie fałszywego nucenia Ramzesa. Darwin uśmiechnął się pod nosem, doszedł do pokoju Richa i przyłożył ucho do drzwi. Upewnił się, że nikogo tam nie ma, po czym nacisnął klamkę. Pokój Richa był najbardziej strzeżonym miejscem w całym domu. Cała podłoga była usłana "ważnymi papierami", z wąskiego łóżka w kącie zwisała skołtuniona pościel, a na szafce leżała sobie sterta niezłożonego prania. Co było dosyć dziwne, zważywszy na fakt, że Rich jako jedyny w tym "domu wariatów" był zagorzałym maniakiem porządku. Gdyby nie Rich, chłopaki prawdopodobnie w ogóle by nie sprząkali. Jeszcze, żeby ktoś nie dał Boże zapomnieć po sobie pozmywać. Czyżby ostatnio był aż tak zapracowany, żeby nie posprzątać własnej nory? Darwin zaczął powoli przedzierać się przez to istne pole minowe, starając się niczego nie nadeptać. Gdyby Rich go teraz przyłapał, byłby siwy dym, ale musiał dostać się do jego komputera. Koniec końców doszedł do zagradzanego częściami biurka i wygrzebał spod stosu papieru laptopa z logo iCarrot. Nie wiedział dlaczego Rich jest fanem tego konkretnego systemu operacyjnego, ale okey. Rozsiadł się wygodnie w fotelu na kółkach, wpisał hasło: „wał korbowy”, po czym zaczął szukać w wyszukiwarce „Zoogole”, opierając się pokusie, żeby poprzeglądać pliki na monitorze. Richard zwykle zabraniał mu się zbliżać do komputera, ponieważ jak twierdził: ma tam za dużo ważnych dokumentów, których nie może stracić. Chociaż Darwin wiedział, że Rich kłamie, to i tak nie miał ochoty, żeby teraz rozkminiać, co takiego jego lisi przyjaciel pragnie przed nim ukryć. Bo na pewno nie chodziło o komputer...

Przeglądał coraz to wymyślniejsze strony internetowe, żeby się dowiedzieć, co to za maleńkie urządzenie scalone, jednak ku swojemu rozczarowaniu nie znalazł nic, co mogłoby go naprowadzić na dobry trop. Zamknął laptop i oparł się ciężko o fotel, wzdychając. Sięgnął do najbliższej szuflady i wyjął z niej paczkę gum do żucia o smaku agawy. Wziął jeden plasterek do ust, po czym zaplótł łapy na piersi i spojrzał bezmyślnie w sufit, żując lepki smakołyk. Może powinien o to kogoś zapytać.... No jasne! Feliks! Może on odpowie na kilka pytań...

.....

Następnego dnia Darwin zerwał się bladym świtem, chcąc jak najszybciej spotkać się z Feliksem. Akurat była właśnie sobota, więc to był idealny dzień, żeby zobaczyć się z przyjacielem. Wcisnął na siebie czerwony T-shirt z nadrukiem, po czym zszedł na dół, uświadamiając sobie, że nie może nigdzie znaleźć telefonu. Wszyscy jak zwykle pochłonięci byli swoimi sprawami, nie zwracając na niego jakiegóż szczególnej uwagi.

- Chłopaki nie widzieliście tu przypadkiem mojego smartfona? - zapytał, przeszukując kolejno skrzynki i puszki z narzędziami. Fred spojrzał na niego z politowaniem.

- Biedna dzidzia nie może znaleźć telefoniku?

Darwin posłał mu mordercze spojrzenie.

- Tylko nie „dzidzia”.

Wiewiór uśmiechnął się z satysfakcją, co nie umknęło uwadze Ramzesa.

- Fred daj mu spokój. Bo jeszcze chwila i kimasz w kotłowni...

Tymczasem Gyps oparł się o najbliższą maskę samochodową, wycierając łapy o swoją jeansową kurtkę.

- Przecież jest naszą dzidzią.

Królik odwrócił się gwałtownie w stronę szopa z taką furią, uderzając pięścią w stół, że aż go zabolą.

- Żadnych bójek w warsztacie! - zagrmiał stanowczo Rich, spoczywając na leżance monterskiej pod samochodem.

- Znasz zasady króliczku - odparł patrząc na niego z upomnieniem, po czym wstał. Jego czarne futro na nagim torsie lepilo się od smaru, a górna część granatowego kombinezonu spoczywała niedbale na jego biodrach. Wziął ścierkę i zaczął powoli wycierać brudne łapy. Darwin zatupał wściekle nogą, po czym westchnął ciężko, próbując się uspokoić.

- Kocham was, ale czasami to naprawdę, jesteście po prostu nie do zniesienia.

- Oj, nie gniewaj się chłopie. Oni uwielbiają doprowadzać cię do białej gorączki - westchnął Ramzes, starając się ukryć wzruszenie - Nie odbieraj im tej radości.

Darwin wrócił do szukania swojego telefonu, kiedy nagle w pomieszczeniu zabrzmiał cichutki dźwięk przychodzącego esemesa. Darwin natychmiast postawił uszy rozpoznając swój telefon. Jednak ubiegł go Rich. Podniósł komórkę ze stojaka na narzędzia i najzwyczajniej w świecie zaczął czytać wiadomość.

- Twoja ruda koleżanka do ciebie napisała - powiedział bez wyrazu, gapiąc się w ekran. Darwin natychmiast znalazł się przy nim, kipiąc ze złości.

- ODDAJ TO RICHARD! - powiedział, rzucając się na lisa. Stojąc na palcach, chwytając go za ramię, natomiast drugą łapą próbował za wszelką cenę odebrać mu telefon. Co wyglądało nieco komicznie, ponieważ króliczek sięgał lisowi ledwo do pasa. Tymczasem Rich podniósł telefon jak najdalej od łapek króliczka, odsuwając jego główkę w żelaznym uścisku jak najdalej od siebie.

- Chce się z tobą spotkać przy Café Słonecznia - przeczytał na głos, całkowicie ignorując zachowanie Darwina. - Zaraz tam będę... - powiedział, najbezczałniej w świecie odpisując.

- RICHARD!!!

- I... wysłane - kontynuował, wciskając przycisk „wyślij”, po czym łaskawie rzucił mu telefon prosto do ręki. Darwin spojrzał na ekran w niemym niedowierzaniu.

- Nie musisz mi dziękować - odparł lis klepiąc go po ramieniu. Darwin podniósł na niego zmrużone ślepie.

- Często czytasz moją pocztę? - zapytał z czystej ciekawości.

- A ty często mi grzebiesz w komputerze? - odgryzł się Rich z taką ilością jadu w głosie, że aż przechodziły ciarki po grzbiecie, dając chłopakowi do zrozumienia, że to już nie są żarty. Darwin otworzył usta, żeby strzelić mu jakąś ciętą ripostę, jednak nie przychodziło mu do głowy nic sensownego. Zamiast tego spojrzał na jego nagą klatkę piersiową.

- Weź się ubierz stary... - powiedział, uświadamiając sobie, że przez ten cały czas go dotykał.

Richard przewrócił wymownie oczami.

- Biedny zając się mnie wstydzi. Daj spokój! Przecież nie pierwszy raz widzisz mnie półnago!

Fred spojrzał na Darwina z czułością.

- Powinieneś być mu wdzięczny młody... Kto inny załatwił by ci pierwszą randkę z dziewczyną?

Darwin w końcu nie wytrzymał i wybuchł na cały warsztat.

- To nie jest żadna randka! Ja wcale jej nie kocham! Dlaczego wkurzacie się, że jestem z nią parą! Nie lubię Avery, a w ogóle to ja nigdy jej nie lubiłem! ONA JEST JAKAŚ GŁUPIA! - zakończył łapiąc gwałtownie oddech. Wszyscy popatrzyli się na niego jakby był niespełna rozumu. Widać takiej reakcji się nie spodziewali. Darwin wsunął smartfona do kieszeni i jak gdyby nigdy nic zaczął iść w kierunku drzwi wyjściowych.

Krępującą ciszę przerwał Mery.

- Skoro jej nie lubisz....to dlaczego się przyjaźnicie?

Darwin odwrócił się na pięcie, obdarzając ich szerokim uśmiechem. Po czym rzekł beztrosko:

- Avery to nie moja dziewczyna... Avery to moja żona.

Po czym zamasztyłym gestem zniknął w drzwiach, pozostawiając zdziwionych chłopaków. Gyps klepnął Richa w ramię.

- Ty on tak na serio? - spytał zdezorientowany. Rich tylko prychnął, dłubiąc palcem w zębach.

- No przecież, że nie na serio!